

**Witold Kołodziejczyk**  
**Witold.Kolodziejczyk@eid.edu.pl**  
**miesięcznik „Edukacja i Dialog”**  
**Słupsk**

## **W poszukiwaniu wizji szkoły przyszłości**

Czy wizja społeczeństwa bez szkoły jest realna? A może szkoła z centralnymi programami i rozbudowanym systemem nadzoru? Czy wreszcie edukacja silnie skoncentrowana na kompetencjach społecznych i powszechnej dostępności? Jest też wariant scenariusza nastawiony na rozwijanie talentów według indywidualnych programów. Który z proponowanych scenariuszy oświaty jest możliwy? Który z nich jest najbardziej potrzebny naszemu regionowi, krajowi i Polakom?

W naszej rzeczywistości i przy obecnej polityce oświatowej może w każdej chwili zdarzyć się każdy scenariusz. Zdecyduje o tym przypadek, bądź ambicje pojedynczego polityka. To bardzo niebezpieczne, bo szkoła zależna jest często od politycznych decyzji. Jeżeli towarzyszyć będzie im pycha bycia wielkim reformatorem systemu, to robi się naprawdę groźnie, bo impuls i efekt działania stają się nieprzewidywalne. Dlaczego?

Polska szkoła nie ma misji, nie ma też celu. Nie wiemy, kogo chcemy wychować. Nie mamy wskaźników skuteczności. Nie wiemy również, jakie są długofalowe efekty wpływu szkoły na życie i sukces zawodowy jej absolwentów.

Dopóki nie będzie jasno sformułowanej wizji edukacji, jej misji, dopóty będziemy odbijać się o poszczególne scenariusze i dreptać w miejscu. Brakuje decyzji, aby podjąć poważną dyskusję na temat wizji, której realizacja stanie się wspólnym, nakreślonym na lata celem całego narodu. Przy tym dotkliwie odczuwam brak wartości i zasad, które miałyby tej wizji bronić i być swoistym kompasem pozwalającym zmierzać bezpiecznie do celu. Dziś mam wrażenie, że decyzje w oświacie nie są pokierowane przyszłością kraju, jego dobrobytem, ani bezpieczeństwem obywateli. Najczęściej nastawione są na szybki i spektakularny efekt i gaszenie pożarów. Odroczone na lata skutki działań, są przecież dla wyborców mało atrakcyjne.

Aby nie dopuścić – jak mówi A. Toffler, do masowego „porażenia przyszłością” należy stworzyć nowy system kształcenia odpowiadający erze superprzemysłowej. Aby tego dokonać, tak cele, jak i metody muszą się raczej wiązać z przyszłością niż z przeszłością. W szczególności dotyczy to instytucji szkoły, na wszystkich etapach kształcenia. Nikt już przecież nie kwestionuje, że szkoła dawno przestała być głównym miejscem dostarczania informacji i wiedzy. Następuje zmiana roli nauczyciela w procesie uczenia się i nauczania, któremu wyrosła poważna konkurencja. Dziś większość jest już przekonana, że czynnikiem sukcesu staje się umiejętność przyswajania informacji oraz wyciągania samodzielnych wniosków, a praca polega na obróbce informacji i budowaniu wiedzy. Żyjemy w świecie globalizacji i dostępu do światowych zasobów informacji i wiedzy. Wymusza to na nas wykorzystywanie wiedzy, czerpanie wzorców z różnych kultur i współdziałanie przekraczające granice krajów i kontynentów.

To ostatni już moment na stworzenie wizji. Moment, w którym powinniśmy zastanowić się, jak przeobrazić obecny model „szkoły fabryki” na model szkoły zarządzanej wiedzą.

System oświatowy – uważa Toffler, to marnej jakości instytucja, na podobieństwo fabryki pompująca przestarzałe informacje za pomocą przestarzałych metod. Nie ma na myśli podręczników, ale to, że szkoły w ogóle nie myślą o przyszłości dzieci, za które przecież odpowiadają. Podstawą wszelkiego kształcenia jest jakieś wyobrażenie przyszłości. Coraz częściej powinniśmy zadawać sobie pytanie: co będzie potrzebne w przyszłości naszym dzieciom? Zarówno rodzice, jak i autorzy podręczników szkolnych i nauczyciele czynią zatem szereg założeń na temat przyszłego kształtu społeczeństwa czy wręcz ludzkości. Tylko, czy ten obraz wynika z obserwacji trendów, jakie pojawiają się wokół nas? Jeśli mamy – powiada Toffler – w głowie obraz kominów fabrycznych i gospodarki taśmy montażowej, to własne dzieci przygotowujemy do takiego właśnie modelu życia – i tak robiliśmy przez ostatnie sto lat albo dłużej. Kształtujemy je jak surowce do produkcji. Poddajemy rutynowej, masowej obróbce, bez uwzględnienia potrzeb indywidualnych. Dajemy im do wykonania zadania powtarzalne, by przysposobić je do powtarzalnej pracy – w fabryce czy biurze, gdzie mają spędzić późniejsze życie. W taki mniej więcej sposób przybijaliśmy pieczęć na przyszłości naszych dzieci przez ostatnie sto czy sto pięćdziesiąt lat, ale dzisiaj już je oszukujemy. Bo taka edukacja zupełnie nie pasuje do tego, co dzieci zastaną, gdy opuszczą progi szkoły.

Są przynajmniej trzy powody, dla których myślenie o edukacji w dotychczasowy sposób powinno ulec zmianie. Po pierwsze, do szkoły uczęszcza pokolenie, którego nawyki ukształtowane zostały przez technologię i internet. To zupełnie inna generacja niż wychowana w erze kredy. Po drugie, świat na zewnątrz szkoły zmienił się od tamtego czasu, a my nadal uczymy tak, jak przygotowywano uczniów w XIX i XX wieku. I trzeci argument, kapitałem nie są już jedynie bogactwa naturalne, ale wiedza, pozwalająca rozwiązywać niedefiniowane jeszcze problemy tego świata.

Otoczenie szkoły się zmieniło, a uczniowie nadal chodzą do przysłowiowych „fabryk wiedzy”, choć rodzice pracują już w zupełnie innych organizacjach, a ich czasu pracy nie wyznacza fabryczny zegar. Zmienił się też świat na zewnątrz szkoły, której wyrosła ogromna konkurencja, m.in. w postaci tematycznych kanałów TV, portali wiedzy itp. Dostęp do ekspertów światowej klasy też stał się łatwiejszy.

Jak w dzisiejszej rzeczywistości można uczyć innych? Jak się w niej poruszać, jeżeli nikt nas wcześniej tego nie nauczył? Nauczyciele ze swoimi nieaktualnymi mapami świata chcą pomóc uczniom poruszać się po nowym terytorium. Musimy zmienić mapy na aktualne, które odpowiadają rzeczywistości. Z nieaktualną mapą i w dodatku bez kompasu w postaci wartości i zasad, błądzimy i z dużym prawdopodobieństwem nie dotrzemy do celu. Jaka jest więc aktualna mapa, którą powinniśmy posługiwać się w dzisiejszej szkole, a raczej edukacji? Znakomicie definiuje ten problem Zygmunt Bauman. Autor prowokuje do myślenia i zadaje prowokacyjne pytanie, czy świat jest nieprzychylny edukacji?

*Dzisiejszy konsumeryzm nie polega na gromadzeniu rzeczy, lecz na czerpaniu z nich błyskawicznych i doraźnych przyjemności. Dlatego więc taki towar jak wiedza, uzyskiwana podczas pobytu w szkole lub na uniwersytecie, miałaby być wyjątkiem od tej powszechnej*

*reguły? W wirze zmian wiedza nadająca się do błyskawicznego i jednorazowego użytku, szczytująca się natychmiastową przydatnością do spożycia i krótkim terminem ważności, podobna do tej, jaką obiecują oprogramowania pojawiające się na półkach sklepowych i znikające z nich w coraz szybszym tempie, wygląda znacznie atrakcyjniej.*

Świat edukacji zmienia się niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy nie. Mam wrażenie, jakby o tym nie pamiętali decydenci odpowiadający za rozwój polskiej edukacji.

Minęły już 34 lata od momentu pojawienia się pierwszego wydania książki Ivana Illicha „Społeczeństwo bez szkoły”. Jakże groźnie mogła wówczas brzmieć jego zapowiedź braku szkół. Dziś społeczeństwo coraz bardziej domaga się rzeczywistości bez masowej szkoły. Nie chce tej opartej na archaicznym modelu fabryki i szkoły funkcjonującej na błędnych założeniach. Piszą o tym poważni publicyści popularnych tygodników, dyskutują o tym rodzice, nauczyciele i uczniowie w sieci. Tegoroczni maturzyści i ich rodzice na swoich profilach na Facebooku emocjonalnie reagowali na działalność Centralnej Komisji Egzaminacyjnej i dyskutowali o zasadności formuły samego egzaminu maturalnego.

Czym jest koncepcja „bez szkoły”? Czy jest rzeczywiście nierealną ideą? Na pewno atrakcyjną, bo znajduje swoich zwolenników. Nadal tego typu prognozy przyjmowane są z dystansem i ironicznym komentarzem. Taki scenariusz staje się dziś coraz bardziej realny. Nie będzie jednak wynikał ze śmiałej wizji, ale właśnie z jej braku i zaniechania jej stworzenia. Rodzice będą szukać sposobu na wychowanie szczęśliwego społeczeństwa, nauczyciele burzyć z powodu coraz liczniej nakładanych na nich bezsensownych zadań, a samorządowcy w poszukiwaniu pieniędzy na łatanie dziur w drogach, zaniehbaję szkoły w naturalny sposób. Społeczeństwo się zorganizuje rozpocznie w sieci dyskusję o współczesnej szkole i zacznie domagać się edukacji, która zapewni nie tylko możliwość rozwoju pojedynczych osób, ale zadba o bezpieczną ich starość i przyzwoitą egzystencję. Tym powinny zająć się elity, a tych nam brakuje. Nie ma ich w polityce, w życiu publicznym, nie ma ich w szkołach. Gdzie w Polsce kształci się przyszła elita, która będzie kierować naszym państwem i zarządzać instytucjami. Gdzie uczą się ci, którzy wezmą odpowiedzialność za Polskę, jej obywateli, a także za modernizację kraju? Nie mamy w ogóle systemu kształcenia elit. Masowa edukacja tego nie robi! No i wreszcie, jakich kompetencji oczekujemy od przyszłych przywódców i liderów?

Obserwujemy dynamiczny rozwój techniki, nowoczesnych technologii, internetowej społeczności i nieograniczonej możliwości wyrażania siebie w sieci. Do tego dochodzą jeszcze badania nad mózgiem, nanotechnologia i wiedza na temat zachowań generacji sieci. Dlaczego więc nie oczekiwać nowych idei pedagogicznych? Nie jest łatwo je tworzyć, wymagają bowiem czasu. Jednak idea społeczeństwa bez szkoły staje się coraz bardziej realna. Francuski ekonomista Jacques Attali w wydanej w 2006 roku „Krótkiej historii przyszłości” twierdzi: *usługi edukacyjne, zdrowotne oraz te związane z zapewnieniem suwerenności państwowej – dotąd obsługiwane przez pracowników państwowych – stracą całkowicie swój dotychczasowy charakter: lekarze, profesorowie, sędziowie i żołnierze staną się pracownikami sektora prywatnego. Usługi te będą coraz droższe i w końcu zostaną wymienione na seryjne produkty przemysłowe.*

Brzmi groźnie i nieprawdopodobnie? Ale to staje się coraz bardziej możliwe. Od pewnego czasu, coraz częściej próbuje się zastąpić rutynowe czynności nauczyciela

atrakcyjnymi programami komputerowymi. Przygotowywane są wirtualne wykłady, nowoczesne kursy e-learningowe, gry dydaktyczne, elektroniczne testy, portale z zasobami edukacyjnymi, a także cyfrowe dzienniki i systemy monitorujące proces uczenia się ucznia. Dla wielu uczniów multimedialny wykład jest o wiele bardziej interesujący niż lekcja w klasie. Aby przekazać wiedzę, odpytać, czy też ocenić nie jest potrzebny nauczyciel. Przejmuje on natomiast nową rolę: doradcy, trenera, psychologa, eksperta ds. uczenia się. Wspiera w trudnych momentach, wskazuje drogę i motywuje uczniów w momentach zwątpienia i uczy jak się uczyć. Kształci kompetencje i pomaga w ich rozwoju. Jest potrzebny, ale w innej roli!

Ważne, aby to zrozumieć i to jak najszybciej, bo społeczeństwo za chwilę nie znajdzie już powodu, dla którego miałyby chodzić do szkoły. Po to, aby przygotować się do zdawania egzaminów zewnętrznych, uczeń nie będzie musiał przecież przychodzić do szkolnego budynku. Brak instytucji szkoły nie oznacza, że przestaniemy się uczyć. Może w ten sposób zostanie zrealizowana idea uczenia się przez całe życie? Za uczenie się będzie odpowiedzialne nie państwo, ale każdy z nas indywidualnie. Jacques Attali przewiduje bowiem zdecydowane zwycięstwo rynku nad demokracją i totalną komercjalizację wszystkich sfer życia: *Państwa narodowe będą stopniowo wyzbywać się prerogatyw, a w końcu ulegną „dekonstrukcji”. Rozpocznie się nieograniczona prywatyzacja. Rynki będą stopniowo znajdować nowe źródła zysków w działalności, którą dziś zajmuje się państwo – w edukacji, służbie zdrowia, ochronie środowiska, zabezpieczeniu suwerenności. Przedsiębiorstwa prywatne będą chciały skomercjalizować te funkcje, następnie zaś zamienią je na seryjne produkty konsumpcyjne – w doskonałej zgodzie z istniejącą od samych początków Ładu Handlowego dynamiką postępu techniki.*

Dziś bardziej niż doświadczenie liczyć powinno się wycucie chwili, miejsca, czasu i tego wyjątkowego momentu, który pozwala zmierzyć się z wyzwaniem naszych czasów. Model edukacji rodem z XIX wieku się wyczerpał. Należy to zrozumieć. W sposób naturalny odpowiadał ówczesnej rzeczywistości i potrzebom tamtych czasów. Rodzice i uczniowie wychodzili do podobnie funkcjonujących organizacji. Jedni udawali się do fabryki, a drudzy do szkoły, która przypominała miejsce pracy rodziców.

Rewolucyjna przemiana szkoły zostanie wymuszona przez społeczność internetową (rodziców, uczniów, nauczycieli), a nie polityków. Rodziców niepokoi agresja w szkole, konflikty pokoleniowe i upadek szkolnych autorytetów. Czy to tylko efekt różnicy między światem szkoły a jej otoczeniem? Społeczność na facebooku zaczyna domagać się zmiany. Obserwuję fora, na których dyskutuje się o kompromitacji egzaminów, nietrafionych ministerialnych decyzjach i archaicznym programach. Społeczność już krzyczy: czas na zmianę! Tworzenie szkoły jutra to kreowanie i zdominowanie pojawiających się szans i możliwości – aby zdobyć kontrolę nad nową przestrzenią konkurencyjną. Tworzenie przyszłości jest o wiele większym wyzwaniem niż próba dogonienia jej, ponieważ to pierwsze wymaga opracowania własnej mapy. Zboczenie z utartego szlaku niesie ze sobą większe korzyści niż benchmarking i zastanawianie się, czy inni też tak robią. Nie można dojść do przyszłości pozwalając komuś innemu wytyczyć nasz szlak.

## **Bibliografia**

Toffler A.: *Szok Przyszłości*. Wyd. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1998

Attali. J.: *Krótką historią przyszłości*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2008

Bauman Z.: *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*. Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2011

Illich I.: *Spółeczeństwo bez szkoły*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976

Lugutko P.: *Równanie w górę, czyli w dół*. „Uważam, rze...”, luty 2011

Żylińska M.: *Szkoła szkodzi na mózg*. „Polityka”, wrzesień 2010